

(II Romanista - P.Torri) Od Paulo Sergio po Francesco Tottiego, przez kawę w ratuszu. To synteza 20 lat Franco Baldiniego z Romą. Który przedwczoraj, z Londynu, złożył po raz trzeci swoją dymisję z kierownictwa Giallorossich, tym razem z komitetu wykonawczego, który, kilka miesięcy temu, zmaterializował się w Romie. Powodem, tym razem, jest książka, rzecz, którą człowiek z Reggello bardzo kocha, od zawsze zainteresowany czytaniem, muzyką, teatrem, kinem. Tle tylko że w tym przypadku jest to książka Francesco Tottiego, dwie strony mu poświęcone, z finałem "składam rezygnację".

Jego historia w Romie zaczęła się latem 1997 roku. W Trigorii był Franco Sensi, krok po kroku starał się zbudować Romę będącą w stanie powrócić do wygranej, stawiając na ludzi na boisku i poza nim, którym może zaufać. Baldini w tym czasie był agentem, a bardziej rynkowym poszukiwaczem wielbicieli, którzy mogą docenić jego pracę. Miał w swoich rękach Brazylijczyka, który wydawał się być właściwym dla włoskiej piłki, Paulo Sergio. Grał już w Europie, w Bayerze Leverkusen, ale powiedział mu, że chciałby przejść do Włoch. Baldini zaoferował go Romie, Sensi przyjął. Nie tylko gracza, ale przede wszystkim osobę Baldiniego. *"Wiesz, Franco jest uczciwą osobą, możesz mu ufać, nie jest jednym z tych, który gdy robi interesy, pozostaje im kupa szmalu w dłoniach"*, w ten sposób zwierzył mi się pewnego dnia Franco Sensi, potwierdzając jak jego naturalna nieufność była napędzana przez poprzednie doświadczenia. Te słowa były wstępem paraboli wznoszącej Franco Baldiniego w Romie, od człowieka transferów do konsultanta prezydenta, aż po rolę dyrektora sportowego, który zbudował Romę zdolną wygrać swoje trzecie mistrzostwo, z Samuelem kupionym z rocznym wyprzedzeniem, Emersonem wyrwanym z Bayeru Leverkusen i potem arcydziełem, Gabrielem Omarem Batistutą.

Potem wszystko się zmieniło, bowiem parabole są też nieuchronnie opadające. Zmienił się szczególnie, gdyż Franco Sensi zaczął zmagać się ze swoim zdrowiem. Bitwy toczone przez prezydenta, które podzielał od początku do końca Baldini, zaliczyły zastopowanie, klubowa polityka wraz z przybyciem Roselli Sensi na stołek prezydencki odwróciła kurs, już nie przeciwko pałacom, a ku rozejmowi. Fatalna kawa w ratuszu, której chciał ówczesny burmistrz Veltroni z Rosellą Sensi i Giraudo, ówczesnym wielkim szefem Juventusu z triady calciopoli wyjaśniał wiele rzeczy. Baldini pozostał w rzeczywistości odseparowany w domu, w roli, której czuł się coraz bardziej nieswojo. I w ten sposób 24 marca 2005 roku złożył oficjalną dymisję z Romy, wyjaśniając powody na konferencji prasowej w hotelu Cristoforo Colombo. Poprosił, aby więcej go nie szukać. Szkoda, że to co wielu przyjęło, nie zrobiło tego wielu pretendentów, którzy z biegiem lat pojawiali się w Trigorii, aby kupić klub. Zaczynając od funduszu George Sorosa. Wszyscy ci, którzy byli zainteresowani, prosili nieuchronnie Franco Baldiniego o powrót do Romy. I Baldini, niemal wszystkim, być może również w duchu rewanżu, dawał swoją dostępność. Tyle tylko, że potem nie dochodziło do zmiany właścicieli.

Aż do 2011 roku, gdy Unicredit wszedł w posiadanie Romy, co było konsekwencją

złej sytuacji finansowej Italtpetroli. Bank szukał nabywcy, na koniec pojawili się Amerykanie, Pallotta, Di Benedetto, Rouane, D'Amore. Baldini wiedział o wszystkim dużo wcześniej, zanim transakcja doszła do skutku. Dlatego został wybrany do stworzenia nowego kierownictwa Giallorosich. Przybyli Sabatini, Fenucci, Luis Enrique na ławkę, wcześniej Baldini, który miał jeszcze zobowiązania w angielskiej federacji. Jego powrót do Romy zmaterializował się dopiero w październiku 2011 roku, poprzedzony wyniszczającym wywiadem, w którym mówił o lenistwie Tottiego i który nie był na pewno dobrym wstępem dla jego drugiego powitania. Stał się dyrektorem generalnym klubu, który stawiał na zrealizowanie rewolucji kulturowej. Rewolucja pozostała takową w słowach, mimo próby dania czystej karty Luisowi Enrique, ze szkoły Barcelony, filozofii piłki i ludzi, która w pierwszym sezonie przyniosła więcej ciężkich rozczarowań niż przekonujących meczów. Odszedł, wyczerpany wszystkim tym co o nim mówiono, Baldini z kolei został. Jednak zrozumiał już wtedy, że jego drugie pożegnanie było tylko odroczone. Tak, że po zakończeniu drugiego sezonu podał się ponownie do dymisji, był 5 maja 2013 i wydawało się, że jego historia z Romą i Rzymem, miastem, które kocha i które go ciężko obrażało i kwestionowało, zakończyła się na dobre.

Drugie pożegnanie jednak można nazwać jedynie fasadowym. Ponieważ James Pallotta nie miał żadnego zamiaru pozwolić Baldiniemu odejść. I po doświadczeniu jako konsultant Marsylii i menedżer Tottenhamu, wątek na linii Roma-Baldini został pośrednio przywrócony. Czyli poprzez kontrakt konsultanta podpisany z Raptor Group Pallotty. Kontrakt, który nadal jest ważny i który kilka miesięcy temu został wzbogacony przez wejście Baldiniego do komitetu wykonawczego, którego Pallotta chciał w Romie. Do przedwczoraj. Gdy słowa z książki Tottiego przekonały go do trzeciej dymisji. Tym razem, jak wiemy, definitywnej. Czy nie?

Autor: abruzzo